

Powrót do przeszłości

TEATR WSPÓŁCZESNY „Bucharest Calling” imponuje energią młodych wykonawców, choć sztuka rumuńskiego autora Stefana Peczy zdaje się tylko repetycją z niegdyś modnych brutalistów – Marka Ravenhilla i Mariusa von Mayenburga

Jacek Wakar, Polskie Radio

Dla stałej publiczności firmy z Mokotowskiej przedstawienie Jarosława Tumidajskiego musi być poznawczym szokiem. Przywykła przecież do wystawianej przenikliwie klasyki (w ostatnich latach „Hamlet” i „Niepoprawni” w inscenizacji Macieja Englerta) albo współczesnych sztuk dobrze skrojonych w rodzaju „Napisu” i „Tańca albatrosa” Geralda Sibleyry, o sprawnie granych farsach nie wspominając. Miałem swojego czasu trochę pretensji do Englerta o dobór repertuaru, choć rozumiałem, że szef Współczesnego idzie za głosem jego widowni, grając utwory w dobrze znanej, od lat oswojonej konwencji. Taki profil repertuaru sprawia, że spektakle przy Mokotowskiej zwykle nie schodzą z afisza, gdy nie zostaną zagrane, powiedzmy, dwieście razy, cały czas gromadząc liczną widownię.

Ten sezon przyniósł jednak zmianę. Grzegorz Wiśniewski zrealizował przecież niedawno we Współczesnym „Kamień” Mayenburga – duszny dramat rodzinny o rugowaniu z pamięci tego, co najbardziej bolesne. Teraz na Scenę w Baraku wkracza Jarosław Tumidajski – reżyser już nie na początku drogi, ale z jeszcze młodszego od Wiśniewskiego pokolenia. W dodatku twórca, który notował udane realizacje chociażby w Gdańsku, Gdyni i Krakowie, ale w Warszawie pozostawał do tej pory praktycznie nieznanym.

Skłamałbym, pisząc, że „Bucharest Calling” wytycza we Współczesnym całkiem nowy szlak. Wielu pamięta, że nie kto inny jak Maciej Englert był jednym z pierwszych dyrektorów wprowadzających na afisz ostrego w swych diagnozach i rysunku świata Irlandczyka Martina McDonagha. W 2003 roku przygotował na Scenie w Baraku „Porucznika z Inishmoore”, a bodaj pierwszą ważną sce-

niczną kreację stworzył w tym świetnym przedstawieniu Borys Szyg.

Utwór rumuńskiego autora Stefana Peczy nie jest rzecz jasna zaprojektowany na miarę dzieła McDonagha, spektakl Tumidajskiego też nie zamierza stawać w szranki z dawną inscenizacją Englerta. Nie ta skala, nie ta rozpiętość form i emocji. Niewiele zresztą wiemy o rumuńskiej dramaturgii, tamtejszy teatr znamy przede wszystkim z licznych wizyt spektakli Silviu Purcarete na polskich festiwalach, z Szekspirowskim na czele. Tyle że Purcarete to już klasyk, w dodatku od dawna wiele pracuje poza ojczyzną. Nową dramaturgię z Bukaresztu i okolic poznaliśmy z wydanej osiem lat temu antologii „Sześć minut rumuńskiego teatru” (wyd. Panga Pank), gdzie zamieszczono także dzieło Peczy. Może czegoś nie dostrzegłem, ale żaden inny z opublikowanych tam tytułów nie trafił chyba jeszcze na nasze sceny.

„Bucharest Calling” we Współczesnym udał się, ale boomu na sztuki z Rumunii raczej nie wywoła. Może to kwestia czasu – gdybyśmy zobaczyli go choćby owe osiem lat temu, być może jeszcze ujmowałby świeżością. Dziś – ponad dekadę od wybuchu mody na brutalistów – zdaje się tylko po-

wtórką z motywów dobrze znanych z twórczości sztandarowych postaci nurtu: Marka Ravenhilla i Mariusa von Mayenburga, chociaż przenosi je w inną rzeczywistość. Bukareszt z dramatu Peczy jest miastem molochem, wysysającym ile się da ze swoich młodych mieszkańców. Obiecuje wiele, kusi, a potem bezlitośnie wypluwa na bruk. Znamy to i my, poznając bohaterowie seansu we Współczesnym.

Mamy tu zdesperowaną kurewkę Julię (Monika Piłkuła), która marzy o ucieczce i innym życiu, mamy jej siostrę Katię (Barbara Wypych), nade wszystko pragnącą uwolnić się od opieki nad ciężko chorą matką. Mamy kierowcę Andreia (Michał Chroboczek), żyjącego z dnia na dzień z piętnem mrocznej przeszłości, mamy didżeja Alexa (Mateusz Król), który zdaje sobie sprawę, że jego sukces jest tylko złudzeniem, ale nie potrafi z tego złudzenia zrezygnować, oraz alfonsa o ksywie Pall Mall (Rafał Zawierucha), próbującego bezskutecznie uwolnić się od swoich gangsterskich powiązań. Wszyscy kryją tajemnice, łączy ich także niemożność wyrwania się z kręgu własnej bezradności. Peca, a za nim Tumidajski, przeplata ich losy, buduje między nimi nieoczekiwane

relacje. Mirek Kaczmarek zbudował w Baraku scenografię niepozostawiającą wątpliwości, że znaleźliśmy się w zdegradowanym świecie postkomunistycznego bagna. Można próbować się z niego wyzwolić – zawsze nieskutecznie.

Spektakl we Współczesnym ponad poziom tekstu wynoszą aktorzy. Widać, że wejście w inną niż zazwyczaj konwencję sprawia im prawdziwą radość, dlatego jadą bez trzymanki, z pasją zanurzając się w potrzaskane osobowości swoich bohaterów. Monika Piłkuła gra ostro – fantastycznie – gdzieś na dnie zachowując współczucie dla Julii. Mateusz Król obnaża pozę Alexa, młodzi Barbara Wypych i Michał Chroboczek akcentują naturalność Katii i Alexa, przy tym nie boją się skrajnych emocji. Dzięki nim „Bucharest Calling” staje się czymś więcej niż ciekawostką z bliskiego, a jednak dalekiego kraju. Dowodem, że solą zespołu Teatru Współczesnego pozostają jego gwiazdy, ale warto myśleć także o repertuarze dla najmłodszych aktorów z Mokotowskiej. ©P

„Bucharest Calling” Stefana Peczy | reżyseria: Jarosław Tumidajski | Teatr Współczesny w Warszawie

